

**Gazeta Robotnicza**

WROCLAW, ul. Podwale Nr 62

B

wydanie

2 6 6

8

11-1973

Nr z dn.



Teatr Polski we Wrocławiu: „Ryszard III” Williama Szekspira w przekładzie Jerzego S. Sity. Reżyseria: Stanisław Brejdygant. Scenografia: Hanna Volmer. Muzyka: Zbigniew Karnecki (wykonanie: Mieczysław Gawroński). Aktorzy: I. Przegrodzki, Z. Bielawski, P. Kurowski, W. Małec, J. Skwark, B. Abart, M. Wiśniewski, A. Polkowski, E. Kuziemski, A. Dzieszynski, A. Wilk, F. Matysik, T. Kamberski, T. Skorulski, A. Gazdeczka, A. Narkiewicz, Z. Kozień, L. Olszewski, B. Danielewski, J. Skupnik, I. Mayr, J. Zakrzewska, M. Lombardo, C. Kussyk, J. Fornal, M. Łoza. Premiera 18 października 1973.  
Na zdjęciu: Igor Przegrodzki w roli Ryszarda.

*spotkanie z teatrem*

**Święto  
zdevaluowane**

TADEUSZ BUSKI

**S**ZEKSPIR w teatrze to święto. Sama zapowiedź spotkania z utworem największego dramaturga, jakiego ludzkość wydała, potrafi podniecić widza. Skądinąd też wiadomo, że każdy teatr traktuje realizację dramatu Szekspira prestiżowo, że gdzie jak gdzie, tu nie skąpi się środków (artystycznych i innych), nie obawia się ról lekkomyślnie i myśli się, myśli, by być mądrym przed szkodą. Szekspir jak mało kto potrafi przetestować teatr; sam się zawsze jakoś wybroni, teatr może puścić z torbami (oczywiście w krajach, w których teatr jest na własnym rozrachunku). Szekspir na afiszu nie gwarantuje jeszcze udanego święta, gwarantuje ryzyko.

Wieczór, 3 listopada 1973. Siedzę na widowni Teatru Polskiego we Wrocławiu. Minęła 19. Szekspirowskie święto rozpoczyna Zygmunt Bielawski sentencją: „świat jest teatrem, aktorami — ludzie, którzy kolejno przychodzą i znikają”, po czym — niczym most zwodzony — opuszcza się w stronę widowni pomost. Scena jest niezabudowana. Na ciekawym planie w mroku można wypatrzyć zestaw kottów i perkusistów. Ale na razie uwagę przykuwa plan pierwszy: pomost-proscenium, miejsce, w którym Ryszard ma być sobą, ujawniać swe myśli, szczegóły i motywy działań, które inicjuje i reżyseruje na scenie teatrum, będącego światem. Ryszard (Przegrodzki) fizycznie nie prezentuje się odrażająco i nie za bardzo stara się przekonywać, że u podłoża jego działań leżą skryte głęboko, bolesne kompleksy. Jego kalkulacje są zimne, wyrachowane, cyniczne. Z logicznym planem idzie na spotkanie swojej przygody...

I płyną — dość wolno — sceny, które przybliżają Ryszarda do zdobycia korony. Przychodzą i znikają aktorzy, bezbarwni, jak marionety niewprawną ręką animowane. Wydaje mi się, że rozumiem to u Szekspira, uwiaryczyłem w to, gdy oglądałem film Oliviera; nie pojąłem wszakże załamania i uległości Lady Anny (Miroslawa Lombardo) w spotkaniu z Ryszardem przy trumnie, przepraszam, przy trupie najbliższego jej człowieka. Brakło mi tu takiego popięcia, demonizmu z demagogią, zderzenia zła z dobrem, takiego skłócenia dwu żywiołów, co zdolne by było pomieszać rozum i uczucia. A może coś z tego było, tylko tani efekt z kukłą popsuł ostateczny rezultat?

Trochę później, gdy zbierający się w ostatnią podróż Król Edward IV (Piotr Kurowski) dość długo godził ludzi z powaśnionych obozów, więc miałem trochę czasu na refleksje, zacząłem sądzić, iż reżyser Brejdygant powziął przewrotny zamiar skompromitowania bohaterów, a tym samym świata, który po swojemu „porządkował” Ryszard. I połudziłem się, że to mogłoby być interesujące. Idea

wyrażona myślą: „takich mamy królów, na jakich zaślugujemy” nie jest wszak pozbawiona racjonalnego jądra i może być społecznie konstruktywna. Była to wszakże moja omyłka; ostatecznych złudzeń musiałem się pozbyć, gdy na scenę wprowadzono dzieci, które — wiemy przecież — też miały pójść pod nóż Ryszarda. Dzieci wykluczyły mi możliwość zabawy w przewrotność reżyserką. Pozostała szara rzeczywistość, a marionetkowy świat sceniczny dał się w poszczególnych scenach tłumaczyć tylko doбором niewłaściwych środków. Rozsypana mi się krucha koncepcja, w związku z czym zamiast pochwalić np. Ferdynanda Matysika w roli Lorda Hastingsa, mogę stwierdzić, że został niewłaściwie obsadzony; Jadwidze Skupnik wytknąć, że rozpacz Elżbiety po śmierci dzieci była nieszczerą i po trosze efekciarską, Józefowi Skwarkowi, że jego Henryk był śmieszny, co zresztą jest m. in. konsekwencją dość naiwnie zakomponowanych scen mów wodzów armii... By zaś nie wyciągać kolejnych petard (czego naprawdę nie lubię), poprzestaną na stwierdzeniu, że odnosiłem niejednokrotnie wrażenie, jakby aktorzy byli nieufni wobec reżysera, robili pewne rzeczy wbrew sobie. Pochwalam ich lojaności, ale rozumiem ich. Rozumiem też trochę nieoczekiwane reakcje widowni w niektórych sytuacjach. W końcu od tragedii do śmieszności jest tylko mały krok.

Wracając do relacji: decydująca o „być albo nie być” Ryszarda bitwa zilustrowana została solówką na kotły, co — podobnie jak i inne pomysły ilustracji przedstawienia „żywą” muzyką — nie wydałoby mi się nieudane, gdyby wyszło bardziej naturalnie z nastroju poprzednich scen. Dobrymi pomysłami, jak dobrymi intencjami można wybrukować piekło. I tą złotą myślą mogę podsumować całe przedstawienie „Ryszarda III”, które oglądałem 3 listopada, a które zakończyło się efektywnym wyrzuceniem poza pomost trupa Ryszarda widzom i krytykom na pożarcie. Taka hiena to jednak ze mnie nie jest. Przegrodzki włożył w tę rolę tyle wysiłku i w tyłu scenach pokazał budzącą szacunek klasę (kto był na przedstawieniu niech wspomni jego „Ulegam!” rzucone do tłumu londyńczyków), że on jeden ze współtwórców wrocławskiego „Ryszarda” ma prawo do satysfakcji. Obronił się. I obronił się Szekspir, którego zniszczył całkiem niepodobna.

Teatralne święto nie udało się. Dobrze by było jednak, by ci, którzy przejmują się moimi opiniami (jeśli tacy są), pamiętali w jakich kategoriach rozpatrywałem to przedstawienie. W menu dnia poprzedniego takie wyszukane danie — nawet nieco przypalone — może niejednemu wydać się jadalne, a nawet i strawne.

665

